

# DODATEK ILUSTROWANY „DZIENNIKA NARODOWEGO”

## Błogosławiona Salomea.

Wśród Świętych Pańskich ma i Polska nasza swoich orędowników i orędowniczki przed tronem Bożym. Do tego świetlistego grona należy i błogosławiona Salomea, kwiat niwy polskiej i lilija biała rozkwitła na polu naszej pobożności i czystości ducha.

Była ona córką księcia Leszka Białego i żony jego Grzymistawy, księżniczki ruskiej, zaś siostrą rodzoną Bolesława Wstydlwego a bratową jej była św. Kinga.

Świat Boży ujrzała w 1202 r. Młodziuchna królewna, alenadwiek swój rozwinięta duchowo i umysłowo, już w trzecim roku życia złożyła ślub czystości, lecz mimo to, obyczajem ówczesnym, i z powodów politycznych, rodzice zaręczyli ją z królewiczem węgierskim Kolomanem, którego poślubiwszy, ślub dziewictwa ponowiła. Po śmierci męża zrezygnowała się królewskich honorów i wróciwszy do ojczyzny za zabrane

ze sobą bogate wiano założyła w Zawichoście pod Sandomierzem pierwszy w Polsce klasztor SS. Franciszkanek, zwanych u nas Klaryskami. Jej

dobroczynnym ręką zawdzięczały także swój rozwój zakony Klarysek w Skale, a raczej w Grodzisku, pod Ojcowem, — w Krakowie przy kościele św. Andrzeja — oraz w Kamieniu pod Krakowem, gdzie w 1268 roku, Bogu ducha oddała. Z jej pobytów w Grodzisku złączona jest piękna legenda i do dziś dnia pokazują tam jakoby ślady jej łoża i grobu. W kościele OO. Franciszkanów w Krakowie została pochowana, a kaplica z jej grobowcem została ozdobiona niedawno pięknym witrażem z postacią św. Salomei, wzorowanym na kompozycjach malarza Wyspiańskiego, którego wizerunek niniejsza rycina przedstawia.



BŁOGOSŁAWIONA SALOMEA.

Witraż Wyspiańskiego

H K.



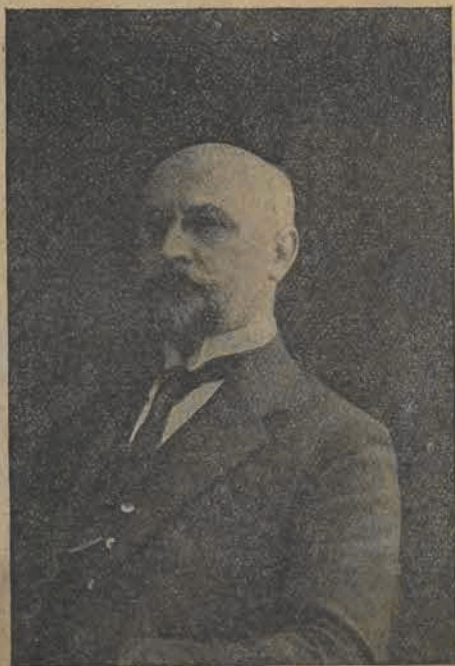


*Wysłuchane błaganie.*

*P. Stachewicz.*



## Ś. p. Tadeusz Prószyński.



„W olbrzymim pokoleń trudzie  
bądźmy ogniwem łańcucha, co  
się poświęca”...

Zywoť ś. p. Tadeusza Prószyńskiego, nad którym świeżo zamknęła się mogiła, był wiernym wykonaniem przytoczonego tu na wstępie wezwania poety. Ludzkość, pokolenie po pokoleniu, zdobywa coraz szerszą oświatę, ale nigdzie zdobywanie to nie dokonywa się z takim trudem, z jakim dokonywało się u nas w ciągu półtora-wiekowej niewoli narodu, kiedy to Niemiec dawał oświatę za cenę zniewolenia duszy polskiej, a Moskal wszelkimi siłami utrudniał do niej dostęp, bo rozumiał, że łatwiej mu będzie utrzymać pod ciężką swą łapą naród, gdy większa część jego pogrążona będzie w ciemności. Ludzie dobrze myślący, dbali o przyszłość narodu, z bólem patrzyli na to trzymanie ludu w ciemności i starali się go z niej, ile mogli wydzwignąć. Była to praca trudna i niebezpieczna, a wobec ogromu potrzeby bardzo niewystarczającą. Cóż znaczący bowiem, że tu i ówdzie nauczył ktoś dziesiątek ludzi czytać, gdy dokoła miliony grzęzły w ciemności, gdy dzieciom w szkołach wpajano w serce uwielbienie dla wroga, a uczono lekceważyć własną Ojczyznę? Nie w dziesiątkach, ale w tysiącach, w setkach tysięcy dusz i umysłów trzeba było niszczyć wszczepioną w nie zarazę, rozpraszać mrok umyślnie w nich utrzymywany. Zadanie to wziął sobie w młodocianym jeszcze wieku za cel życia ś. p. Konrad Prószyński i w „olbrzymim trudzie pokoleń“, dążących do wyzwolenia narodu, stał się potężnym ogniwem „w łańcuchu, co się poświęca“. Wszystkie siły oddał pracy nad oświatą ludu; nie jak nikły „Promyk“, który wziął sobie za godło, lecz jak życiodajny promień słońca miliony umysłów rozświetlił, miliony serc uszlachetnił, podniósł i rozpałił.

Świadkiem tej wzniosłej, choć twardej pracy był wraz z młodszym rodzeństwem syn Tadeusz. Przykład ojca nauczył go uważać pracę dla dobra narodu za nakaz, któremu niewolno się przeciwzić. Ponieważ zaś do tego dobra wiodła droga, którą szedł ojciec, więc i on wkroczył na nią bardzo wcześnie i całe swe, zbyt krótkie, niestety, życie na niej wytrwał.

Ś. p. Tadeusz Prószyński urodził się roku 1873 w Warszawie, jako najstarszy syn ś. p. Konrada Prószyńskiego (Promyka) z pierwszego jego małżeństwa ze ś. p. Cecylją z Puciatów. Życie w zaraniu skąpiło mu radości: matkę stracił bardzo wcześnie, a ojciec nie mógł otoczyć czworga sierot dostatkiem, bo pracował jeszcze wtedy w bardzo ciężkich warunkach.

Szczęściem, warunki wkrótce zmieniły się na lepsze: Gazeta Świąteczna, zyskując coraz więcej czytelników, ujęła swemu Pisarzowi trochę troski o byt, sierotki zaś znalazły w drugiej żonie Promyka, Wandzie z Korzonów, opiekunkę całym sercem im oddaną.

Szkolną naukę przechodził ś. p. Tadeusz w Warszawie, w szkole Górskiego, a potem w Łowiczu, w istniejącej tam wówczas szkole realnej. Za radą ojca, jako przewidziany przez niego w przyszłości współpracownik Gazety, poświęcił się następnie nauce rolnictwa w wyższej szkole w Puławach. Wtedy oddał się również z zapalem pracy oświatowej. Wiedział, co mu groziło w razie wyśledzenia jego działalności przez zandarmów moskiewskich. Brał bardzo czynny udział w kółku młodzieży, które właśnie miało na celu pracę oświatową wśród okolicznych włościan. W roku 1895 uwięziono go wraz z gromadką innych młodych działaczy i osadzono w dziesiątym pawilonie cytadeli warszawskiej w odosobnieniu, jak niebezpiecznego przestępcę, przesiedział tam za kratą siedemnaście miesięcy, a potem skazano go na wygnanie z kraju na północ Rosji, do miasta Archangielska, nad morzem Białym. Ale w smutne dni więzienia i wygnania wniosła radość młoda towarzysząca życia, Wanda Krzyżanowska, z którą zaręczył się jeszcze przed uwięzieniem. Narzeczonym niewolno było często się widywać; co tydzień tylko mogli przez pięć minut popatrzeć na siebie i porozmawiać przez kratę. Postanowili nie czekać na dalszy bieg wypadków, tylko połączyć się ślubem małżeńskim i dzielić już z sobą na zawsze dołę i niedołę. W dzień imienin Tadeusza roku 1896 odbył się w cytadeli ślub jego z Wandą. Obecna była przytem tylko najbliższa rodzina; więźniowie z sąsiednich cel, również za działalność narodową za kratą trzymani, przysłali tylko życzenia, wypisane na kartce, którą wsunęli przez dziurkę wywierconą w ścianie. W dwie godziny po ślubie żona odjechała do domu, a mąż pozostał sam w celi. Przesiedział w niej jeszcze przeszło pół roku, po dawnemu raz na tydzień tylko widując się z żoną.

Wreszcie skończyło się więzienie, ale mściwy rząd moskiewski nie poprzestał na tem. Trzeba było jechać na wygnanie do obcego, mroźnego kraju. Pojechali. Ciężkie tam były warunki.

(C. d. na str. 6).



Słyszycie — w Zygmunta dzwonią!  
 Powietrze wstrzęsły rozdźwięki,  
 I ciężkie poważne jęki  
 Falami Wisły się gonią.  
 W miedziane dachy uderzą,  
 Wałą się w ulice miasta,  
 Aż się po rynku rozszerzą,  
 A dźwięk się wzmaga, rozrasta —  
 Drżący wlatuje nad wieżą,  
 I w czarnej chmury uścisku  
 Pochwalne hymny śle niebu,  
 Czy smutne psalmy pogrzebu,  
 Czy straszne krzyki ucisku?

Słuchałem długo wieczorem,  
 Duch mój tak wsłuchał się cały,  
 Że dźwięków tych rozhoworem  
 Dziwne w nim pieśni zagrały:  
 To się w przeszłości zagłębił,  
 To w blasku słońca zapalał,  
 Szumami wicherów rozszałał,  
 I w chłodach grobów oziębził.

A dzwon mi mówił powieści:  
 Jak wiele razy w przeszłości  
 Brzmiał rozgłosami wielkości,  
 Tryumfu, wesela, chwały



Poświęcenie dzwonu „Zygmunta“ w Krakowie

I takim jękiem boleści,  
 Że go dwa morza słyszały.  
 On mówił: „Mam pierś śpiżową,  
 Jak piersi mego narodu,  
 Serce żelazne, jam głową  
 Wszech dzwonów starego grodu,  
 Serce żelazne — gdy go burza czeka,  
 Serce żelazne — gdy się dąsa piekło,  
 A jednak serce wielkiego człowieka:  
 Bo choć tak wiele uczuć z niego ciekło,  
 Tak wiele uczuć tajemnie w pierś biło,  
 I wiekiista pleśń na niej osiadła,  
 Jednak uczucie łona nie stopiło  
 I rdza mi serca nie zjadła.

„Ja czuję za wszystkie dzwony,  
 Pamiętam za wszystkie księgi,

Gdy brzące wyrzucę tony  
 I wspomnień roztoczę wstęgi:  
 Na dźwięk mój, jak na zakęcie,  
 Przeszłości spleka się trumna,  
 A ona — jasna i dumna  
 Duch ludzi w swoje objęcie,  
 W uścisk pochwyty uroczy  
 I sen w nich wzbudzi proroczy“.

Słuchałem dzwonu i na przemiany  
 To się płoniłem — to bładłem;  
 Potok przeszłości płynął wezbrany  
 Przed duszy mojej zwierciadłem.  
 Jak w zachwyceniu, jak w śnie pro-  
 roka,

Jasne obrazy, mile rozgłosy  
 Tak się cisnęły do ucha — oka,





Wie w r. 1520 w obecności króla Zygmunta I.

Mal. J. Matejko.

R. 1532.

Z pod Obertyna wracał Jan z Tar-  
nowa,  
A nad nim sztandar tryumfu wiał,  
W gałązkach dębu siwa jego głowa,  
A w oczach ogień zapału tlał;  
A przed nim szło sześćdziesiąt dział  
I u stóp króla usiadły,  
I za działami zdobyte sztandary  
Pod stopy króla się kładły  
I z gołą głową wołoskie bojary  
Na twarz przed królem upadły.  
I zstąpił z tronu ów król sędziwy,  
Jana do serca przycisnął,  
Sławą narodu dumny, szczęśliwy  
Lzą rozczulenia zabłysnął.  
I kiedy starzec ścisnął starca dłonie  
męskie,  
Dzwon rozgrzmiał po powietrzu swe  
hymny zwycięskie,  
A naród uchem w duszę wciągał tę  
pieśń wzniosłą,  
I wzrok mu się rozogniał, i serce mu  
rosło.

E. Wasilewski.

Spadały w duszę kroplami rosy,  
Ze odświeżona z tęsknoty pieśni,  
Z przeszłości, jakby z pajęczych tka-  
nek,  
Snula nić dźwięków, wiązała w pieśni,  
Jak kwiaty w wonny, błyszczący wian-  
nek.

R. 1520.

Onego czasu król dzwon kazał ulać  
I wybudował mu wieżę wysoką,  
A król potężny miał sławę szeroką,  
Chciał, by swobodnie i dzwon mógł po-  
hulać.  
Wieżę naprzeciw ściany Tatrów sta-  
wił,  
By echo dzwonu aż do morza grało,  
Żeby potęgę narodu rozślawił,

I aż na północ zabrzmiał jego chwała.  
I dzwon ulany — na karkach stu  
wołów  
Wybiegł na wieżę i zawisł u szczytu;  
I wylał z siebie w przepaści błękitu  
Pierwszy hymn Bogu, jak chóry anio-  
łów.  
Głos leciał w górę, w pełnych, brzmia-  
cych kołach,  
I wstęgę dźwięków jak piorun rozwi-  
nął,  
Rozbudził echa po dumnych gór czo-  
łach,  
I do stóp Boga zapłynął:  
A od imienia króla mu nadano  
Na chrzcie tym „Zygmunta“  
miano.



O zarobek było trudno; musiała starczyć skromna płaca sklepowego, bo taki obowiązek musiał młody wygnaniec na razie przyjąć, aby zarobić jakotako na utrzymanie swoje i żony. Po jakimś czasie został pomocnikiem notariusza i wtedy lepiej już zaczął się zarabiać. Ale i obowiązki się powiększyły, przybyło bowiem kolejno dwóch synków. W roku 1900 skończył się czas wygnania. Młodzi Prószyńscy, z żalem żegnani przez spółtowarzyszy niedoli, opuścili Archangielsk.

Po powrocie do Warszawy ś. p. Tadeusz zaraz stanął do pracy w Gazecie i zwolna stała się ona treścią jego życia. Sposobił się do niej pilnie przez lat kilka pod czujnym okiem ojca, a po jego śmierci w roku 1908 stanął na jego miejscu już jako wytrawny kierownik Gazety i przewodnik tysięcznych rzesz ludu. Nie zasklepił się jednak w tej pracy; każdą sprawę narodową i społeczną żywo brał do serca. Wziął więc udział w założeniu Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich i przez szereg lat zajmował w nim stanowisko członka zarządu, a w końcu zastępcy prezesa. W roku 1922 wybrany został na posła do sejmiku okręgu 24 (lukowsko-garwolińsko-puławskiego). Wybór ten włożył na niego nowe obowiązki: wielotysięczne rzesze czytelników widziały w nim odtąd rzecznika swych spraw i w całych stosach listów wynurzały swe potrzeby i pragnienia. Przytem ciągła praca w Gazecie, od której ze szkodą zdrowia nigdy nie chciał się oderwać. Nadmiar ciężaru przygniótł go; padł jak oracz przy plugu, od którego do ostatniej chwili ręki nie odjął. Nic nie zapowiadało w ostatnim dniu zbliżającej się śmierci. Spędził dzień jak zwykle, w otoczeniu rodziny, przygotował sobie wszystko do pracy i miał zająć się w nocy pisaniem, zwykle bowiem i w nocy pracował, bo dnia było za mało. Późnym wieczorem wyszedł przejść się. Po przechadzce powrócił do domu i miał już zasiać do pracy. Nagle z jękiem upadł na ziemię. Żona i domownicy natychmiast pośpieszyli na ratunek, ale już tylko westchnął parę razy i przestał dawać oznaki życia. Lekarze stwierdzili śmierć. Serce zapewne skutkiem wyczerpania nagle działać przestało.

Odszedł... Bóg powołał go już na spoczynek, na który rzetelnie sobie zasłużył. Niechże ta ziemia ojczysta, do której tęsknił na wygnaniu, utuli go miłosnie, jak matka, niech dusza jego z wysoka cieszy się widokiem wielu dusz przez pracę jego uszlachetnionych i niech mu Bóg Najwyższy da za tę pracę ochłodę i spokój wiekuisty, niech go przyjmie do Swej chwały.

## Poselstwo Jagielly do królowej Jadwigi.

Jagiello, wielki książę litewski, rozumiejąc, że Litwa sama niedługo stanie się łupem krzyżactwa i słysząc o piękności polskiej królowej Jadwigi, wyprawia uroczyste poselstwo z prośbą o rękę władczyni Polski.

Stanęli oni w Krakowie na Wawelu przed królową w styczniu 1385 r.

Skirgiello, wyrażając prośbę, popiera ją przyrzeczeniami, mówiąc w te słowa: „Jagiello z wszystkimi braćmi dotąd nieochrzczonymi, z wszystką szlachtą i ziemianami swych krain, od najniższego do najwyższego — chce i pragnie przyjąć wiarę katolicką w świętym rzymskim kościele. Przyrzeka wszystkie skarby obrócić na odzyskanie uszczerbków i strat korony polskiej przez kogokolwiek poczynionych — jeśli Wasza Królewska Mość oddasz mu swą rękę. Niemniej, zobowiązuje się Wielki Książę Jagiello wypłacić 200 tysięcy florenów, umówionych między Najjaśniejszą królową węgierską, a księciem rakuskim tytułem odszkodowania za niedosze małżeństwo. Obiecuje Wielki Książę uwolnić wszystkich jeńców chrześcijańskich, a w szczególności uprowadzonych obyczajem wojennym z ziemi polskiej; nakoniec przyrzeka wcielić wszystkie litewskie i ruskie kraje na wieczne czasy do Państwa Polskiego.“

Wybijając poklony przed królową, oto jakie przyrzeczenia składało poselstwo litewskie u stóp cudownej córy Andegawenów.

Kiedy na zamku poselstwo sprawiali,  
Piękność królowej mowę im odjęła,  
Szmer zadziwienia rozszedł się po sali  
I lubym wstydem dziewica splonęła.

„Pani — rzekł Witold, — nietylko swe kraje,  
Obszerną Litwę i kosztowne dary,  
Lecz ci Jagiello z Państwem rękę daje,  
Dla Ciebie przodków wyrzeka się wiary,  
Przyjm go“.

Hedwiga drżącym głosem odpowiada:

„Ofiary, które dwa narody spoją  
Pierwszem mem prawem, to niech sercem włada,  
Panuj Jagiello, ta ręka jest twoją“.

\* \* \*

Stanisław Wyspiański dał nam przepiękną wizję zjawienia się anioła u świętej królowej:

Angelus Nuntius:

Bądź pozdrowiona słowem wiary

Hedwigis:

Sam przyszedł do mnie Anioł Boży?

Czy snu zwodnicze idą mary?

Angelus Nuntius.

Niechaj się serce two nie trwoży.  
Ty dla tej Polski będziesz perłą,  
Z dna wód świecąca jasno;  
Śnieżną lilją skwitnie twe berło  
W snop skier, co nie zagasną.  
Nie ludzie to — królewskie Dziecię —  
Co ciebie krzywdzić mieli;  
Bóg dołę wszelką na tym świecie  
Swym mieczem sądu dzieli.  
Będziesz dla Polski złotą różą,  
Gwiazdą w szafirów skłonie.  
Łzy, co dziewczęce szczęście burzą,  
We skarb zawieją w łonie —

I za lat setki,

Skoro już wymrą wszyscy dziś przytomni,

Jeszcze ten naród w litości dla ciebie

O tych łzach twoich dziecka — nie zapomni

M. W.





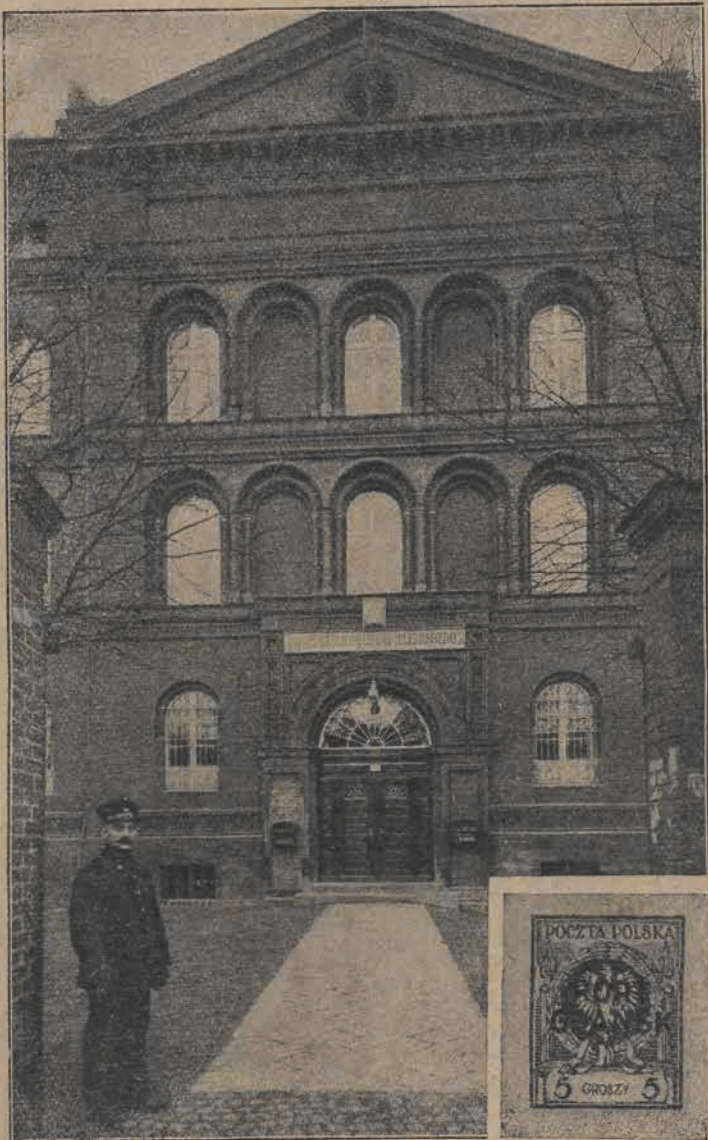
*Poselstwo Jagielly do królowej Jadwigi.*

*Mal. W. Gerson.*



## Karzeł gdański a Polska.

Obecne kierownictwo W. M. Gdańska, które gwałtem chce się zrzec suwerenności swojej na rzecz Niemiec i to w dodatku „cesarskich”, w stosunku do Polski, która ma nad nim protektorat,



Fot. „Ilustracja”.

nie tylko udaje samodzielność, lecz zachowuje się prowokująco. Żyjąc z Polski ciągle na nią napada.

Niedawno byliśmy świadkami, jak motłoch pod przewodnictwem urzędników senatu, zamalował polskie godła państwowe na skrzynkach pocztowych, wywieszonych na terytorjum portu Gdańskiego. W dodatku naruszono eksterytorjalność gmachów Generalnego Komisarjatu Polskiego w Gdańsku. Komisarz Strasburger wystąpił ostro, lecz idzie o to, aby Rząd nasz potrafił nauczyć karła gdańskiego i jego niefortunnego obroń-



cę p. Mac Donella, że Polska, to nie karzeł, lecz mocarstwo europejskie, które potrafi nauczyć drugich należnego sobie szacunku.

Widzimy tutaj budynek polskiego urzędu pocztowo-telegraficznego w Gdańsku, znaczki poczty polskiej z nadrukiem „Port Gdańsk”, oraz zamalowaną skrzynkę pocztową na gmachu Komisarjatu Polskiego w Gdańsku.

Obowiązkiem obywatelskim naszym jest, wysyłając listy do Gdańska, robić to za pośrednictwem poczty polskiej, zaznaczając na adresie „Poczta Polska — Gdańsk — Plac Heveliusza”.

Oplata wtedy jest tańsza i równa jest opłacie wewnętrznej.



### MASZYNY DO SZYCIA znanej dobroci „KASPRZYCKIEGO“

TANIO — HURTOWO — DETALICZNIE — RATY

SKŁAD FABRYCZNY

„THE KASPRZYCKI COMPANY“

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 153, TEL. 104 51

Filja w Częstochowie, Aleja Nr. 43.

Zamawiać można listownie w Warszawie.

Poszukiwani odbiorcy i przedstawiciele.